



Piekno gór polskich. Z Pienin: Widok na Trzy Korony i Czerwony Klasztor.

Ks. W. Koźłicki.

## Zgubiona Hostja.

Opodał wioski po dlasem stał kościółek mały, wiejski, lecz starannie utrzymany. Ksiądz proboszcz, choć wiekiem i pracą stary, rzeżko krzątał się około służby Bożej. Bolał jednak nad tem, że bezbożnicy i wolnomysłwicy z poblizkiego miasta tumanią wiernych i mniej gorliwych parafjan odciągają od wiary praojców. — Pod wieczór w sobotę odprawił nieszpory i długo spowiadał, jednając dusze ludzkie z Bogiem. Jeszcze świece paliły się w kościele, rzucając nikle promienie światła w gąszcz leśną. Gwiazdy migotały na wysokości niebie, jakby w odpowiedzi oświetlonym słabo oknom świątyni. Wkrótce kościelny zagasi świece. Ciemność i cisza owładną okolicą.

Tak bywało dawniej. Od dłuższego jednak czasu w karczmie na

końcu wioski długo w noc pali się światło. Lampa uwieszona u sufitu jednak daje więcej kopcia niż światła. Nie przeszkadza to jednak gościom stawiać coraz to nową kolejkę wódki i gwarzyć wesoło. I dziś, w sobotę, siedzi ich czterech: Kulebiaka Piotr, Bernauer Szczepan, Dulemba Wacław i Piskorz Andrzej. Rozprawiają żywo, ale przyciszonymi głosy, jakby w obawie, by ich kto nie podsłuchał. Nie ufają nawet karczmarzowi, siedzącemu za ladą. Ten niechętnie spogląda na zalewających robaka. Radby ich z karczmą wyrzucić. Byli to niegdyś zamożni i bogaci gospodarze. Płacili za napitki i przekąski gotówką. Dziś wszystko biorą na kredkę. Nie podobają mu się dziś ci dawni goście. Rozmawiają szeptem. W głosie ich coś niesamowitego. Śmiech jakiś dziki, chrapliwy. Z uczu-